

Gęsia Szyja

Byliśmy w Zakopanem.

Tego dnia postanowiłam pokazać dzieciom **najpiękniejszy widok na Tatry**. W prognozie pogody zapowiadali wprawdzie przelotne opady, ale nie był to dla mnie wystarczający powód do pozostania w schronisku. Poza tym wszyscy mieli mieć na wyposażeniu foliowe płaszcze przeciwdeszczowe po 4 złote 50 groszy. Rozwiązanie może nie ekologiczne, ale tanie i niezwykle skuteczne.

Wszyscy?

- *A ty dlaczego nie wkładasz peleryny?* – Zapytałam Radka, gdy przepowiednia meteorologiczna sprawdziła się i dwunastu moich krasnoludków już szeleściło drepcząc w plastikowych opakowaniach.

- *Bo ja nie potrzebuję. Moja kurtka jest nieprzemakalna. To specjalny dakron. Testowałem ją przez dwie godziny pod prysznicem.*

I już po kilkunastu minutach przypominał zmokłą kurę.

- *Ot człowiek się uczy na błędach.* - Stwierdził lakonicznie.

Biedne dziecko. A takie inteligentne.

Idąc w tym deszczu przypominałam sobie wydarzenia z życia moich krasnali.

Radek był lubiany przez swoich kolegów

Tylko dzięki niezwykłemu zaangażowaniu całej klasy, która przygotowała dla niego plakaty wyborcze - wybrany został do 3-osobowego samorządu szkolnego.

Pięknie mówił i miał odwagę mówić, wiedział nie tylko co należy zmienić, ale i jak to zrobić.

Na forum klasy (zaraz po ogłoszeniu wyników) na środku pracowni postawił krzesło. Wszedł na nie i wygłosił swoje sławetne:

- *Tylko dzięki Wam wygrałem wybory!* – przyjęte burzą oklasków.

To był właściwy człowiek na właściwym miejscu. Spokojnie, wprost z zimną kalkulacją potrafił uczciwie i otwarcie walczyć o sprawy uczniów, był dopiero w szóstej klasie!

Wtedy po raz pierwszy dostał brawa.

Radek nie radził sobie z emocjami.

Swoje negatywne uczucia ujawniał tylko gniewem, płaczem i wściekłością.

Zdarzało się, że 'ponosiły go nerwy'.

Raz w amoku o mało nie udusił kolegi...

Po tygodniowej nieobecności w szkole - przeprosił niedoduszonego kolegę. Otwarcie opowiedział o badaniach u psychologa i neurologa. Lekarze dopatrywali się przyczyn zachowań w 'zaburzeniach hormonalnych okresu dojrzewania'.

- *To nie jest choroba. Zmian organicznych u mnie nie stwierdzono. W tym wieku każdy może u siebie dostrzec podobne stany. Ważne jest aby nauczyć się je spostrzec i kontrolować. Psychiatra przepisał mi jakieś uspokajający lek, który mam zażyć, gdyby wystąpiło to u mnie znowu.*

Ta wypowiedź wymagała ogromnej odwagi cywilnej.

Wtedy po raz drugi dostał brawa.

I tak doszliśmy na szczyt Gęsiej Szyi. Stąd roztacza się jeden z najwspanialszych widoków na wysokie Tatry.

Kocham tę niezwykłą górę, bo za każdym razem zdobywając ją, zdobywam również nowe, niezwykle doświadczenia...

Tego dnia w nogach mieliśmy już ponad 15 kilometrów, jednak zachwycający widok spowodował, że dzieci wprost oniemiały z wrażenia. Znieruchomiałe, w milczeniu napawały się tym widokiem, jakby bojąc się odezwać, by nie spłoszyć czarnej chwili.

Uśmiechnęłam się do wspomnień, bo przypomniał mi się wyśmienity komentarz wygłoszony przez pewnego Górala w tym urokliwym miejscu.

Przed kilku laty, wraz z koleżankami rozdziawiłyśmy pyski, by nałykać się niezwykłego krajobrazu. On, mieszkaniec Tatr, nawykły do tego widoku i jakoś zżyty z tym pięknem, rozkoszował się naszym ceprowskim zachwytem.

- *PKP*. – Lakonicznie skomentował nasze zauroczenie.

- *Co PKP?* - Zbite z pantałyku nie uchwyciłyśmy kpiny w głosie.

- *Pięęęknieeee kuuuuuuuu.... pięęęknieeee!* – Wyjaśnił nowe znaczenie skrótu PKP.

Siedzieliśmy na szczycie Gęsiej Szyi. Stąd roztacza się jeden z najwspanialszych widoków na wysokie Tatry.

Ktoś musiał zaraz przerwać ten niezwykle podniosły nastrój. Warto poczekać.

Niemożliwe, aby nikt się nie wydurnił, byliśmy przecież na szczycie Gęsiej Szyi.

I stało się.

- *Popatrzcie jak monumentalne są nasze Tatry, podziwiam je. Nie da się nie dostrzec tego bogactwa form geologicznych. Ta niezwykle bujna i różnorodna flora wzmacnia dodatkowo mój zachwyty.* – Profesorek wygłosił monolog z nienaturalnym patosem.

Oniemiałam z wrażenia. Nie przypuszczałam, że to właśnie na niego zadziała Gęsia Szyja. Nie tylko mnie poruszył ten monolog. Również dzieci szerzej rozdziawiły buzie.

Oparłam się w miarę wygodnie o zwiniętą kurtkę, aby nierówności podłoża nie przeszkadzały mi myśleć.

- *Radek! Rozłóż swoje 'wodoodporne wdzianko' na tych nagranych słońcem kamieniach, to może trochę przeschnie, a potem usiądź koło mnie.* - Szybko rozpostarł ciężką od deszczu kurtkę i z ochotą zajął miejsce jak najbliżej tylko mógł. Zapewne najchętniej usiadłby mi na kolanach. - *Powiedz, czy słowa, których używasz są charakterystyczne dla 12-to latka?*

- *Zapewne nie są one adekwatne dla człowieka w moim wieku, lecz zasadniczą przyczynę dostrzegam w tym, że w swoim życiu przeczytałem znaczącą ilość książek.*

- *A jak na taki styl wypowiedzi reagują twoi koledzy.* - Zapytałam.

- *Mówią nie filozofuj...* – Przyznał najwyraźniej skrępowany.

- *A jakim językiem ja do was mówię, mimo że też w swoim życiu już przeczytałem 'znaczącą ilość książek'.*

- *Młodzieżowym.*

- *To jednak znasz ten język?* – Udałam zdziwienie. - *Zapewne zauważyłeś, że gdy mówię do was - to dopasowuję sposób wypowiedzi. A jak to jest na historii? Czy używam takich samych określeń jak w mowie potocznej? Czy zdarza mi się stosować określenia, których nie rozumiecie?*

- *Tak, ale wtedy tłumaczy je pani.*

- *A czy usłyszałeś kiedyś u mnie jeszcze jakiś inny sposób mówienia?*

- *Chyba tak.* – Zamyślił się, aby znaleźć przykład. – *Tak! Wczoraj rozmawiała Pani z gaździną góralską gwarą.*

- *Bardzo dobrze. Zauważyłeś, że mówiąc po polsku można używać języka literackiego, gwary i specyficznych zwrotów. Spróbuj teraz opisać piękno tego krajobrazu góralską gwarą. Na chwilę stań się starym Góralem zachwyconym przyrodą. Postaraj się wczuć w tę rolę.*

- *Dyć jak se zyrkom na te wirsycki i smryki co je słonecko świtelkim łokrasa toć mi na syrцу jakoweś ćepetko se rozlewo....* – Naśladował nie tylko głos lecz i gestykulował jak mąż gaździny u której mieszkaliśmy.

- *Brawo!* – Gówniarz miał tak ogromne zdolności aktorskie, że dzieciaki rzeczywiście biły mu brawo. Gdy te trzecie w jego życiu oklaski ucichły, miałam już przygotowane kolejne ćwiczenie.

- A teraz postaraj się wcielić w duszę 12 letniego chłopca i jego językiem opisz piękno tych gór. - Milczał. Po twarzy przebiegł mu skurcz. - Stop! – Przerwałam tę jego fizyczną męczarnię. – Ty nie masz się zastanawiać, jak powinieneś wypowiedzieć to co czujesz. Ty masz sobie wyobrazić jak czuje się w górach i jak o nich mówi 12 letni chłopiec, który ich jeszcze nie widział. Co innego jest w stanie dostrzec w porównaniu ze swoim rodzinnym miastem? – Tym razem, jego twarz nie skrzywiła się z bólu.

- Zaniemówiłem! W naturze one są zupełnie inne niż na widokówkach. Nie przypuszczałem, że są aż takie wysokie. Wyższe nawet od Pałacu Kultury. I tak pachną - nie znałem tego zapachu. I szumią, ale to nie jest hałas jaki robią samochody... To nie był ani język, ani głos Radka. On naśladował jakąś postać - kogoś kogo znał. Robił to bezbłędnie.

- Wspaniale! A więc potrafisz. – Był zadowolony z mojego komplementu, jednak jakby nie do końca o czymś przekonany.

Po obejrzeniu najpiękniejszego widoku na Tatry, schodziliśmy już dobrze zmęczeni szlakiem. Jednak po Radku nie było tego widać. Jak zwykle starał się iść najbliżej mnie i co chwilę próbował przerywać rozmowę swoim "Proszepaniproszepaniproszepani!", po którym okazywało się, że nie ma nic do powiedzenia.

Ten jego zwyczaj 'wchodzenia w słowo' stawał się uciążliwy.

Już nie raz kazałam mu odczekać, aż skończy zdanie.

Tym razem rozpoczęłam gierkę polegającą na budowaniu tasiemcowych zdań bez kropki, aby uniemożliwić przerwanie rozmowy. Moja rozmówczyni Dorotka, w lot załapała o co chodzi i też budowała w odpowiedzi wielostronicowe zdania.

Po kilku minutach Radek nie wytrzymał.

- Dlaczego pani mi to robi! Pani to robi specjalnie! Jak inni przerywają to Pani reaguje!

- Jeśli tak jak teraz prowadzę nic nie znaczącą rozmowę, to inni czekają na koniec zdania. Ty mi przerywasz nie czekając na kropkę. To ty masz wyczuć, gdzie jest ta kropka. - I dalej kontynuuję zdanie rozbudowywane prawie w nieskończoność. Jednak i mnie w końcu zabrakło dalszej inwencji i zakończyłam: - Kropka! - O co mnie pytałeś Radku?

- Już zapomniałem... - Przyznał uczciwie.

- Ale ja sobie coś przypomniałam. Od tej chwili kategorycznie zabraniam ci zwracać się do mnie 'Proszepaniproszepaniproszepani!'. A od następnej chwili, nie wolno ci już nigdy więcej użyć twojego "Przepraszam, że przepraszam". – Miał taką niezwykłą przywarę nadużywania zwrotów grzecznościowych. To dewaluowało ich wartość.

W schronisku Radek zażyczył sobie spać w jedyńce. Twierdził, że lubi mieć pokój do własnej dyspozycji.

Gdy się zgodziłam, przestraszył się własnego pomysłu - 'jakby się bał tego, że będzie się bać'.

Przed wyjazdem dostałam od jego Mamy lek na uspokojenie, przepisany przez neurologa. Miałam go podać w przypadku, gdyby nie mógł zasnąć. Były to małe niebieskie pastylki do złudzenia przypominające witaminę C na krótko zamoczoną w atramencie i wyblakłą w czasie suszenia na słońcu...

Przed snem, poprosił o jedną taką pastylkę. Chyba jednak obawiał się, że będzie się bał zasnąć.

Dałam mu niebieską pigułkę. Zasnął natychmiast.

Co godzinę, do późnej nocy, zaglądałam do jego pokoju, aby sprawdzić jak się czuje.

Jeszcze raz okazało się, że wysiłek fizyczny, górskie powietrze i duża ilość wrażeń są w tym wieku wysmienitym lekarstwem.

Spał spokojnie, tak jak śpi normalny chłopiec w jego wieku po witaminie C moczonej w atramencie i wyblakłej nieco podczas suszenia na słońcu...



Aleksytymik to człowiek, któremu brakuje samoświadomości, czyli uświadamiania sobie tego co czuje. Ludzie dotknięci taką przypadłością nie potrafią rozpoznać swoich uczuć. Oni nie są 'nieczuli', oni nie są 'obojętni'. Przeżywają emocje - jednak nie potrafią ich określić słowami. Można ich przyrównać do daltonistów. Daltonista zdaje sobie sprawę z tego, że świat jest kolorowy. Wie że trawa jest zielona, a krew czerwona. Wie - ale tego nie widzi. Jednak jest w stanie funkcjonować zupełnie normalnie w społeczeństwie. Nie widząc koloru światła na skrzyżowaniu - przechodzi 'na zielonym świetle'. 'Zapalone na dole semafora' staje się dla niego sygnałem o podobnym znaczeniu, co dla nas kolor zielony. Jest w stanie, nawet ukrywać swoją przypadłość. Czasami tylko zdarza mu się małe faux-pas w rodzaju różowego krawata do fioletowej koszuli. Natura pozbawiła daltonistów jednej z radości życia, jakim jest rozróżnianie kolorów.

Nie do pozazdrosczenia jest życie w szarym świecie pozbawionym tysięcy kolorów i gry barw...

Aleksytymik też jest w stanie poprawnie funkcjonować w społeczeństwie, jeśli zdaje sobie sprawę, jaką skalą uczuciową dysponuje przeciętny człowiek, jak je rozpoznaje i jak różnorakie znaczenie mogą mieć dla nas emocje, jak niejednolite bywa przesłanie płaczu. Somatyzacja, czyli traktowanie bólu psychicznego jak fizycznego, jest jednym ze skutków aleksytymii. Wyśmianie, odrzucenie, porażka, jest dla niego prawdziwym ciosem i to w dosłownym tego słowa znaczeniu - wprost nieodróżnialnym od uderzenia. Dlatego też aleksytymicy tak łatwo przechodzą od porażki, przez ży, do gniewu. U nich między złością, a desperacją nie ma wyraźnej granicy.

Nie do pozazdrosczenia jest życie ludzi pozbawionych pełnego spektrum smutku i radości...

1999-06-22_27